

Orange Crush Bass 25, 50 i 100. Test combo, które wymyślono by robiły piękny hałas

Maciej Warda | TopGuitar

10–13 minut

Mniej więcej osiem lat po premierze basowej serii Crush Bass, te piece dalej kruszą mury, łamią serca i zmiatają „próbownię” na całym świecie. W tytułowym zestawie combo skupia się zatem legendarny sound Orange, niezawodność, prestiż, a jednocześnie te piece łagodnie obchodzą się z naszym portfelem. Ostatnio ponownie zrobiło się głośniejsze o Orange Amps ze względu na Glenna Hughesa, który zdecydował się sygnować 50-watowe combo, co z kolei było dobrym powodem by ponownie zaproponować te piece basistom na całym świecie. Przypomnijmy sobie o co tyle hałasu.

Kompaktowe combo [Crush Bass](#) koncepcyjnie pochodzi od flagowych wzmacniaczy basowych AD200 i OB1, integrując w sobie niektóre z najbardziej charakterystycznych elementów każdego z nich. Poszukiwania oszczędności na szczęście nie zaowocowały jakimiś brzmieniowymi niedostatkami i to jest podstawowy walor tych pieców – analogowy tor sygnału zapewnia im klasyczne, gorące, rockowe brzmienie, z jakim od zawsze kojarzymy [Orange](#). A to, że skrzynia wykonana jest z jakiejś odmiany płyty OSB a nie sklejki, nie ma praktycznie żadnego znaczenia, no chyba, że chodzi o cenę, bo ta jest, jak już

wspominałem, skalkulowana bardzo atrakcyjnie.



Orange Crush Bass 25

Najmniejszy z rodziny, ale też wariat. Tym razem w czarnym outfitcie, ale, zapewniam, niezmiennie o pomarańczowym sercu. Zaprojektowany z myślą o wysokiej jakości brzmienia w domu, ma 36 cm wysokości, 32 cm szerokości, 23 cm głębokości i waży zaledwie 8,3 kg. To prawda, że został wymyślony do domowego grania, ale 25 watów wystarczy do odnalezienia się także podczas cichych prób. Orange Crush Bass ma ponadto dokładnie taki sam korektor EQ, jak jego więksi bracia. A zatem – na panelu sterowania znajdują się znane, charakterystyczne graficzne symbole elementów sterujących, na które składa się regulacja pasm Treble, Bass i środek z przesuwającym centrum częstotliwości. W praktyce pozwala to uzyskać o wiele poważniejszy sound, niż moglibyśmy oczekiwać od tak niewielkiej konstrukcji. Reprodukacja „dołu” z naszej basówki jest zatem więcej niż zadowolająca. Dołożymy do tego czytelny, diodowy tuner chromatyczny, który gdy go włączamy, nie wycisza dźwięku dochodzącego z pieca, wejście aux mini jack, wyjście słuchawkowe z modulem CabSim (emulujący reakcję kolumny głośnikowej) i mamy komplet.

A skoro już o brzmieniu. Crush Bass 25 emituje czysty, skupiony dźwięk, przy korekcji „na zero” wyraźnie nasycony środkiem. Jak

już wspomniałem, wystarczy jednak tylko rozkręcić potencjometr basu, by zapewnić naszej gitarze projekcję odpowiedniej głębi. Szybsza reakcja 10-calowego głośnika pozwala też na bardziej agresywną grę w warunkach domowych, co nie zawsze jest przecież zawsze zapewnione przez małe domowe piece. Jedną z najważniejszych cech jest to, że – powiedzmy to jeszcze raz – mamy tu więcej niż wystarczająco niskiego dołu, aby wytworzyć dobrze zaokrąglony i naturalnie skompresowany dźwięk. Ze wspomnianą reprezentacją środka spektrum częstotliwości, mamy tu ponadprzeciętną rockową praktyczność brzmienia.



Orange Crush Bass 25

Glenn Hughes Signature Crush Bass 50

Glenn Hughes to chodząca legenda. Na zawsze zapisał się w

historii rocka śpiewając i grając na basie z Deep Purple (z którą to kapelą w połowie lat 70. wydał trzy albumy). W 2016 roku Hughes został wprowadzony do Rock and Roll Hall of Fame, a obecnie gra m.in. z The Dead Daisies. Jednym słowem – wielka postać i charakterystyczne brzmienie. Zaczniemy od kilku cytatów. Cliff Cooper, dyrektor generalny i założyciel Orange Amps powiedział o współpracy Glenna Hughesa i Orange:

Czujemy się zaszczytzeni, że możemy uhonorować Glenna tym niedrogim, limitowanym zestawem basowym. Odegrał tak dużą rolę w historii brytyjskiej muzyki. Stworzenie fioletowej kombinacji to odpowiedni sposób na złożenie mu hołdu

Z kolei Glenn Hughes powiedział – i tu wracamy do prezentacji – o Orange Crush 50: „Możesz wejść do studia, wziąć swoją kombinację basową i nagrać album z czymś takim. To jest naprawdę wyjątkowe. Jego brzmienie jest szorstkie, mocne, potrafi dźwignąć co trzeba i z pewnością ma TO wszystko.”

Pomarańczowy na całej linii... to przyszłość, to droga, którą należy podążać, słyszałeś to ode mnie!

A zatem od początku. Crush Bass 50 jest idealnym wyborem na próby i jako odsłuch podczas mniejszych klubowych koncertów. Zarówno jego wielkość, jak i wydajność predestynują go po prostu do większości naszych muzycznych aktywności, jeśli oczywiście chcemy akurat takiego, a nie innego brzmienia. Ma 48 cm wysokości, 43 cm szerokości i 27 cm głębokości, a waży 14,45 kg czyli średnio. Można go łatwo przenosić za pomocą montowanego od góry pojedynczego czarnego uchwytu, choć niemal 15 kg robi już swoje. Pod maskownicą kryje się 12-calowy głośnik. Poza zbalansowanym wyjściem XLR, mamy trójpasmowy korektor z możliwością przestrajania środka i „duszę” tego wzmaka, czyli obwód przesterowania z regulatorami poziomu przesteru i miksowania go z sygnałem czystym. Panel wieńczy poręczny diodowy tuner chromatyczny. Dostępne są gniazda wejściowe jack,

pętla efektów, przełącznik nożny blend (brak w zestawie) i wyjście słuchawkowe z obsługą CabSim (duży jack), a także mini jack do podłączenia liniowego źródła dźwięku typu odtwarzacz CD, MP3 etc.

Jeśli chodzi o brzmienie, to najpierw drobna uwaga natury „realizatorskiej”. Choć to combo nie ma jakiegoś turbo hi-endowego soundu, nie skrzy się górką ani nie posiada magicznych filtrów-presetów pozwalających wpasować się w klimaty a’la Fourply, czy Steps Ahead, to pamiętajmy o jednym. Podczas realizacji nagrań, w miksie zespołu rockowego właśnie ten typ brzmienia sprawdza się najczęściej. Mocny, skuteczny, lekko brudny sound pozwala gitarze basowej na spełnianie jej prawidłowej roli, czyli bycie kręgosłupem zespołu, rytmiczno – harmonicznym drogowskazem.

Zaczerpnięte prosto ze świetnych wzmacniaczy serii OB1, regulatory Blend i Gain stanowią ukłon w stronę „bi-ampingu” oferując warstwy harmonicznymi zniekształceń wymieszane z podstawowym brzmieniem naszej basówki. Jest to mieszanka wybuchowa ostatecznie oferująca, pełnozakresowy sound, nasycony rockowym charakterem. Elementy sterujące Gain i Blend w Crush Bass 50 dodają dodatkowej ostrości i wyrazistości do brzmienia przy niższych ustawieniach wzmocnienia, aż do całkowitego, niemal gitarowego przesterowania przy pełniejszym rozkręceniu. Przyznaję, że takiego nasycenia overdrivem dawno nie słyszałem w basowych konstrukcjach. Nie jest to jednak po prostu brudna stonerka, ale właśnie taki gnennowski, kolorowy, by nie powiedzieć przebojowy ton, który zachęca do bardziej melodyjnego grania. Genialnie sprawdza się też miksowanie tego toru z sygnałem czystym – obydwie brzmienia przenikają się idealnie i nie ma wrażenia, że grają „obok” siebie. Takie są moje odczucia. Właśnie ten układ można włączyć lub wyłączyć zdalnie za pomocą opcjonalnego przełącznika nożnego FS-1.

Szczerze? To powinien być sprzedażowy hit!



Orange Crush Bass 50

Orange Crush Bass 100

Wisienka na torcie. A w zasadzie tort na wisience, bo to combo to jest potęgą w każdym calu. Najgłośniejszy i największy wzmacniacz w nowej linii, zaprojektowany z myślą o występach i głośnych, rockowych próbach. CB100 charakteryzuje się wymiarami: wysokość 55 cm, szerokość 51 cm i głębokości 35 cm. Ten gagatek waży już 24,25 kg, co powoduje, że po bokach zamontowano solidne metalowe uchwyty. Zasady BHP i zdrowy rozsądek podpowiadają, by takie kłamoty dźwigać we dwie osoby. Sercem Crush Bass 100 jest ostatni stopień o mocy 100 W zrealizowany, podobnie jak w przypadku dwóch mniejszych modeli,

przy użyciu układów dyskretnych (zasilanie impulsowe w klasie D). Oprócz wzmacniacza, skrzynia combo kryje 15-calowy głośnik z bass refleksem zapewniającym więcej niż skuteczniejszą propagację niskich tonów. Jak zawsze przy tak dużych głośnikach, podczas pracy ma on większe wychylenie membrany, która odsuwa się dalej od pozycji spoczynkowej, co jak wiadomo zapewnia lepszą reakcję na pasmo „fat bottom”. Jak podaje producent, „buforowana pętla efektów została zaprojektowana z myślą o maksymalnej transparentności, by nasz arsenał efektów działał na najwyższym poziomie.”



Orange Crush Bass 100

Idziemy dalej. Kontrola brzmienia obejmują trzy duże czarne potencjometry – jeden głośności i dwa do funkcji overdrive:

wzmocnienie przesteru i miksowanie go s sygnałem czystym (wet/dry). Cztery mniejsze pokręta tworzą sekcję EQ, z basem (+/-15dB przy 75 Hz) i treblami (+/-20dB przy 5 kHz) które to flankują parametryczny środek (+/-15dB) z przesunięciem częstotliwości od 300 Hz do 2,7 kHz. W największym Orange'u z kolekcji Crush, także nie zabrakło tunera chromatycznego. Na panelu sterowania znajduje się gniazdo słuchawkowe (CabSim), zbalansowane XLR z przełącznikiem uziemienia/podniesienia oraz gniazdo audio in mini jack do podłączenia telefonu lub tabletu. Z tyłu skrzyni znajdują się gniazda jack pętli efektów i przełącznika nożnego, który nie wchodzi w skład zestawu.

Po zagranie pierwszych nut, można powiedzieć, dźwięk jest czysty i wyraźny na całej długości szyjki gitary (wiem, wiem – dobrze to świadczy przede wszystkim o mojej gitarze, Sire V7), z wyraźnym odczuciem głębi i zarazem skupienia. I ponownie wszystko ożywia niesamowity „dół” oraz sekcja średniotonowa: po lewej stronie tarczy częstotliwości, podbicie głośności tworzy rockową historię o większej „treściwości” soundu, z jego ciemniejszym odcieniem. Natomiast po stronie prawej nuty stają się ostrzejsze, nabierając lekko nosowego charakteru, który sugeruje, że powinniśmy atakować struny bliżej mostka i to najlepiej kostką. Jeśli chodzi o układ Blend/Gain, to podobnie jak w „pięćdziesiątce” mamy tu eldorado basowego overdrive'u, od delikatnych, acz groźnych pomruków, po prawdziwą eksplozję z szalonym wpływem piroklastycznym gorących harmonicznym. Powinniście tego doświadczyć!

Strona producenta: <https://orangeamps.com/>

Strona dystrybutora: <https://www.arcadeaudio.pl/>